

HISTORIA

Największe nieszczęście i wyraźna zbrodnia

Reakcje środowiska londyńskiego na wybuch i przebieg powstania warszawskiego

Marian Stępień

Niech to, co powinno być powiedziane, będzie powiedziane.

Czesław Miłosz

To było pierwsze – po ponadstuletniej niewoli narodowej – pokolenie Polaków, którzy od urodzenia do pełnoletności, do matury i do progów uniwersyteckich wyrosli w klimacie wychowania patriotycznego i obywatelskiego, realizowanego przez polską szkołę w niepodległym państwie polskim w latach międzywojennych. W utrwalonym przez tę szkołę i tradycje wyniesione z rodzinnego domu kulcie bohaterów narodowych, mitów historycznych, rycerskiej prawości i honoru.

Jeden z tego pokolenia, Jan Strzelecki, który uczestniczył w jego wszystkich doświadczeniach i przeżył wojnę, opierając się na własnej pamięci i zdobytej później sprawności socjologa, tak próbował zarysować duchowy portret swojej generacji: „Gdybyśmy byli – ostatecznie, bez odwołania, bez szansy, bez ratunku – wytworem bezsensownego, kłębiącego się w tysiącu form istnienia; gdybyśmy byli czystą egzystencją – to wszystko, co oni czynili, nie miałoby znaczenia innego niż męka zadawana pokrzywom przez kosę, jak los plemienia mrówek wziętego do niewoli przez silniejsze plemię (...). Czuliśmy wtedy, że jakby zwiększamy wymiar dziejącej się przeciwko nam zbrodni, jeśli życie nasze jest oddane wartościom, jeśli przez nas, dzięki nam zwiększa się w świecie ilość piękna czy miłości. Czuliśmy się najgłębiej odpowiedzialni za to, aby

zbrodnia ich była największa, aby zabijając nas, zabijali coś o wiele niż my ważniejszego – to, czego śmierć nie pozwoliłaby nam stworzyć. Czuliśmy, że jeśli nie stajemy się źródłem wartości, usprawiedliwiamy to, co robimy, zmniejszamy godność życia, niemal przyznajemy im rację. (...) Była to egzystencja zagrożona – ale zagrożenie swe przyjmująca jako rodzaj wtajem-



Gen. Władysław Anders uznał decyzję dowódcy AK o wybuchu powstania „za nieszczęście”.

niczenia, jako szansę rozpoznania rozstrzygającej sprawy – tego, co może nadać życiu, życiu w nas ocalonemu, życiu przez nich szczeremu, godność tak oczywistą, aby najoczywistszy stawał się wymiar ich przestępstwa”.

To właśnie takie pokolenie stanowiło większość walczących powstańców Warszawy. I tym większa jest odpowiedzialność tych, których decyzje przesądziły o jego losach.

Gdy gen. Władysław Anders otrzymał wiadomość o wybuchu powstania, powiadomił przełożonych,

że decyzję dowódcy Armii Krajowej uważa „za nieszczęście”. W meldunku złożonym gen. Marianowi Kukielowi stwierdzał, że w tych warunkach stolica mimo bezprzykładnego bohaterstwa skazana jest na zagładę. Wywołanie powstania nazwał „największym nieszczęściem w naszej sytuacji”, nie tylko głupotą, ale „wyraźną zbrodnią”.

Jerzy Giedroyc o wybuchu powstania dowiedział się we Włoszech. Widział w nim katastrofę, która dodatkowo pogorszy i tak beznadziejne położenie Polski. Niemniej, skoro powstanie stało się faktem, uznał, że oprócz powstańców warszawskich powinni się tam znaleźć również żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Gotów był polecieć do Warszawy z niewielkim oddziałem. Z tym pomysłem zameldował się u naczelnego wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Do realizacji zamierów nie doszło.

Przebywający w tym czasie we Francji Andrzej Bobkowski nie podzielał sposobu myślenia niektórych swoich rodaków, którzy uważali, że ich obowiązkiem jest umieranie za ojczyznę. Ironizował: „Prawdziwe bohaterstwo to umrzeć niepotrzebnie i z fasonem. I umieramy niepotrzebnie i wspaniale”.

Gorycz takich rozważań, pomieszana ze złośliwym humorem, sarkazmem i szyderstwem, zmienia się w przerażenie na wieść o wybuchu powstania w Warszawie. Jeszcze kilka dni wcześniej ironiczne i szydercze uwagi o polskim męczeńskim stylu łączącym się z bufonadą odnosiły się do dawniejszej albo do niedawnej, ale zawsze przeszłości.

Powstanie warszawskie nie było już przypuszczeniem. Było



Ludność cywilna po upadku powstania warszawskiego, październik 1944 r.

realnością: „Polska Armia Podziemna rozpoczęła wczoraj otwartą walkę o uwolnienie Warszawy. Podobno Warszawa się pali i walki na ulicach. Po co? Myśli, myśli, pełno myśli i obawa słów, z których każde mogłoby być niewłaściwe”. Następny zapis ukazuje kierunek jego myśli: „Wygląda na to, że Londyn dał rozkaz do powstania, aby mieć tzw. atut w ręce. Ładny atut... Boję się wymówić słowo »bezsens«, ale samo podsuwa mi się na każdym kroku, gdy o tym myślę. (...) Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki?

Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać”.

Józef Czapski wyraził swoją opinię o powstaniu warszawskim w komentarzu do dwóch książek mu poświęconych. Z właściwym sobie taktem i unikaniem skrajnych sądów odniósł się do „Armii podziemnej” Tadeusza Bora-Komorowskiego, dowódcy powstania. Przyznał mu myślenie patriotyczne, głęboką religijność, a jego książki gładkość stylu, ścisłość w opisie walk, „przesianych wręczaniem krzyżów i orderów na polu walki”, dodając, że te opisy „powinny by trafić, i zapewne trafią, do antologii,

do czytanek ilustrowanych przez jakiegoś współczesnego Grotgera (...) ku zbudowaniu młodzieży”. Właściwą ocenę zawierają słowa: „Książka ta robi wrażenie, jakby nie było, nie mogło być, problemów miażdżących, które były i być musiały nie tylko w masie walczących, ale bardziej jeszcze wśród samego dowództwa, w którym decyzję powstania podjęto. Czytając tę książkę, miałem

wrażenie, że dano nam część prawdy, że przemilczeń jest zbyt wiele”.

Czapski przeciwstawił temu tytułowi „Najnowszą historię polityczną Polski” Władysława Pobóg-Malinowskiego. Wziął ją w obronę przed tymi uczestnikami powstania, dla których była ona świętokradczą, szkalującą najczystszy polski zryw. Autor zaprzeczył tej opinii, wskazując, że dzieło to pisał człowiek ciężko chory, mający świadomość, że dni jego są policzone, człowiek, który „chciał podać wszystko, co zebrał, powiedzieć wszystko, co wie, co go boli aż do krzyku”.

W całym wywodzie Pobóg-Malinowskiego o powstaniu warszawskim istotnie jest coś z krzyku

człowieka widzącego wyraźnie przesłanki, spełnianie się i nieuchronne skutki katastrofy, już bezradnego, mogącego tylko powiedzieć, jak było naprawdę, w świetle zebranych i niezbitych dokumentów. Jego pasja powoduje, że niekiedy styl nabiera cech pamfletu, ale nigdy nie przesłania on rzetelności historyka, który powołuje się na bogatą dokumentację.

Dociekał on źródeł i sprawców zmiany w koncepcji akcji „Burza”, która według pierwotnych planów miała omijać większe miasta w trosce o bezpieczeństwo ludności narażonej na niemiecki odwet – tymczasem w stolicy wykonano „Burzę” w zwielokrotnionej skali. Pobóg-Malinowski przytaczał ostrzeżenia od naczelnego wodza płynące do kraju, które jednak nie dochodziły do adresata. Na meldunek dowódcy Armii Krajowej o gotowości do powstania wódz naczelny odpowiadał depeszą, która nigdy nie została wysłana: „Powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”. A jego depesza z 29 lipca 1944 r. ze słowami: „W obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu” poszła do kraju – mimo ponagleń – 6 sierpnia.

Jak nazwać to, co robi się dzisiaj w rocznicę powstania warszawskiego? Zamiast głębokiej zadumy nad największą polską tragedią.

Sytuację opartą na autentycznych zdarzeniach wprowadziła Danuta Mostwin do powieści „Tajemnica zwyciężonych”. Stanisław Bask-Mostwin przybył z Londynu do kraju, zrzucony na spadochronie, by przekazać Janowi Jankowskiemu, delegatowi rządu RP na kraj, ważne informacje. Na spotkanie z nim musiał czekać dwa tygodnie. Baska nachodzili przedstawiciele różnych orientacji politycznych i ciągle nie dopuszczano go do Jankowskiego. Owi pośrednicy chcieli wydobyć z niego, z czym przybywa do „doktora”. A ten z kolei nie wiedział, że od dwóch tygodni na spotkanie z nim czeka kurier z Londynu. Z trudem udało się Baskowi doprowadzić do ▶

► rozmowy w cztery oczy z Jankowskim. Kurier miał do przekazania sprawy dotyczące wyłonienia kompromisowego rządu polskiego, który byłby do przyjęcia dla wszystkich aliantów, łącznie z Rosją, ponadto kwestię organizowania wojska polskiego na bazie armii Berlinga – taka była decyzja zachodnich sojuszników – oraz informację, że Zachód nie wejdzie w konflikt z Rosją o Polskę i że nawet gdyby powstanie wybuchło, Anglia nie pomoże (31 lipca 1944 r. Jan Jankowski zatwierdził decyzję o powstaniu w Warszawie).

Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki? Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej.

Ani bohater powieści Stanisław Bask, ani jego realny pierwowzór, Stanisław Bask-Mostwin, nie rozumieli, dlaczego utrudnia się im dostarczenie do delegata rządu i przekazanie mu bardzo ważnych informacji. Dramatycznym komentarzem do tej sytuacji jest telegram wysłany z Londynu, z kręgu gen. Andersa, do szefa Oddziału Drugiego w Komendzie Głównej AK, płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego w lutym 1944 r.: „Kurierzy idą poza plecami Prezydenta i N.W. Nikt nie wie, kto jedzie i co wiezie. Z zestawienia depeszy N.W. i mojej zrozumiesz jasno, że kręci się coś tajemniczego i niebezpiecznego dla Kraju. (...) W momencie gdy dokoła najżywniejszych spraw polskich zaczynają się omotywać nieczne zamiary, nie pora kierować się szlachetnymi skrupułami. Jest rzeczą konieczną, by materiały wiezione przez tajemniczych kurierów znalazły się w Waszych rękach, zanim zostaną doręczone adresatom, i żebyście je nam jak najszybciej zakomunikowali depeszą, a później doręczyli ich fotografie lub ich odpisy. Jeśli się to da zrobić bez awantury – to lepiej. Jeżeli trzeba – musicie zorganizować nawet jakiś incydent, w czasie którego gość zostanie obrany z materiału wiezionego”.

Pobóg-Malinowski nie przyjmował argumentów powołujących się

na taką temperaturę nastrojów insurekcyjnych w Warszawie, że do wybuchu postania dojść musiało. Uważał, że było dość czasu, by te nastroje ująć „w karb dyscypliny społeczno-narodowej”, czego nie zrobiono. Przeciwnie, wbrew sygnałom ostrzegawczym zrobiono wiele, aby tę temperaturę nie tylko utrzymać, ale jeszcze podnieść. „Największy nonsens” w przygotowywaniu powstania polegał według niego na tym, że przygotowując akcję militarnie skierowaną – co oczywiście – przeciw Niemcom, a politycznie

przeciw Związkowi Radzieckiemu, nie przewidywano, co zrobić, jeśli jego władze nie cofną się przed gwałtem. „Jeżeli powstanie miało być manifestacją polityczną wobec Rosji, to dlaczego nie myślano lub nie liczono się poważnie z tą konsekwencją, że i Rosja zrozumie na pewno ten skierowany przeciwko niej sens polityczny, a więc nie zechce popierać tego, co jest zwrócone przeciwko niej? Dlaczego liczono na szybkie wkroczenie Rosjan do walczącej Warszawy? Dlaczego sądzono, że Rosja kierować się będzie względami operacyjnymi, a nie politycznymi?”.

Zupełne nieliczenie się dowództwa AK z możliwością klęski uczyniło powstanie bezprzykładną tragedią narodową, której nic nie jest w stanie usprawiedliwić.

Tę zgubną w skutkach nielogiczność myślenia o podstawowych sprawach ujął trafnie i lapidarnie Kazimierz Wyka: „Ci sami ludzie, którzy nie lękali się przyznania, że powstanie miało być antysowiecką demonstracją polityczną, zachowywali pretensję i uraz, że strona, przeciw której demonstrowano, nie podała mu natychmiast pomocnej dłoni. I równie szczerze, również bez zająknięcia w jednym zdaniu łączyli oba te twierdzenia”.

Jan Ciechanowski w monograficznym przedstawieniu okoliczności powstania warszawskiego podkreślał, że zupełne nieliczenie się dowództwa Armii Krajowej z możliwością klęski w czasie podejmowania decyzji o powstaniu uczyniły z niego bezprzykładną tragedię narodową, której nic nie jest w stanie usprawiedliwić.

Powstanie przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego. Zamiast uniemożliwić, ułatwiło poddanie Polski pod panowanie Związku Radzieckiego. Znaczną część polskiego społeczeństwa odepchnęło od rządu w Londynie i od emigracji. Tak jak to pisał Czesław Miłosz w liście do Melchiora Wańkowicza: „Trzeba panu wiedzieć, że przyczyną, dla której Andrzejewski jest dziś w partii, był kwietniowy dzień 1945 r., kiedy w Warszawie szukaliśmy śladów po naszych przyjaciółach w stosach gruzów. (...) W zestawieniu z rzeczywistością – jeżeli człowiek ją silnie przeżywa – frazeologia, wielkie słowa, którymi częstowała nas emigracja, była ohydna”.

Za decyzję, jak pisał Pobóg-Malinowski, „porwania się do walki, która w warunkach chwili była bez sensem politycznym, a militarnie – szaleństwem wręcz zbrodniczym”, zapłacono niewiarygodnie wysoką cenę: zagłada miasta z bezcennymi skarbami dorobku pokoleń, krew młodości rzuconej prawie bez broni przeciw czołgom, bezprzykładne cierpienia milionowej ludności

miasta skazanej na okrucieństwa niemieckie, ok. 18 tys. poległych powstańców żołnierzy, ok. 5 tys. rannych w szpitalach, ok. 16 tys. wziętych do niewoli. Nie mniej niż 200 tys. ludzi rozstrzelanych, pomordowanych, zabitych ogniem artyleryjskim i bombami lotniczymi, zasypanych w gruzach, zmarłych z ran i wycieńczenia.

Mjr Stanisław Żochowski, członek Sztabu Naczelnego Wodza, pod datą 4 sierpnia 1945 r. zanotował:

„Płk Demel polecił mi przygotować uzasadnienie dla odznaczenia gen. Bora krzyżem Virtuti Militari II klasy. Odszukałem statut Orderu. II klasa może być przyznana generałowi za samodzielne działanie, które było zwycięską bitwą lub walnie przyczyniło się do zwycięstwa. Złożyłem wniosek na oddanie gen. Bora pod sąd za zniszczenie stolicy, spowodowanie ogromnych strat i nieosiągnięcie żadnego celu”.

Przede wszystkim o tych, których charakteryzował cytowany Jan Strzelecki, myślał Ignacy Matuszewski (syn Ignacego Matuszewskiego, autora dzieła „Słowacki i nowa sztuka”), gdy pisał artykuł „Ostatnie dni Warszawy”. O dniach, kiedy powstańcy przestali już czekać, kiedy „nadzieja wysączała się z wolna jak woda z pękniętego naczynia”. Umierało miasto, umierali powstańcy „i nie budziło się sumienie świata”. Matuszewski pisał o ostatnich dniach, kiedy powstańcy przestali już wierzyć swoim i obcym i stanęli twarzą w twarz ze swoją samotnością.

Przytoczył również fragment parlamentarnego przemówienia premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla wygłoszonego 28 września 1944 r., w 60. dniu powstania: „Będą musiały nastąpić zmiany terytorialne w granicach Polski. Rosja ma prawo liczyć na brytyjskie poparcie w tej sprawie. Ma prawo liczyć na nasze oparcie, ponieważ to tylko wojska rosyjskie mogą wyzwolić Polskę i ponieważ po wszystkich cierpieniach, jakie Niemcy zadały narodowi rosyjskiemu, Rosja ma prawo do bezpiecznych granic i do przyjaznych sąsiadów na zachodzie”.

Wspominał też Matuszewski o żołnierzach w polskich mundurach, bezsilnych, którzy poszli walczyć o Ren, nie o Wisłę. A przez dwa tygodnie powstania żaden lotnik polski nie miał prawa wzbić się w powietrze.

To, jak w Londynie nasłuchiwali wieści z Warszawy polscy zwyczajni emigranci, bezsilni, bezradni, zastygli w przerażeniu, najlepiej oddaje Marian Hemar:

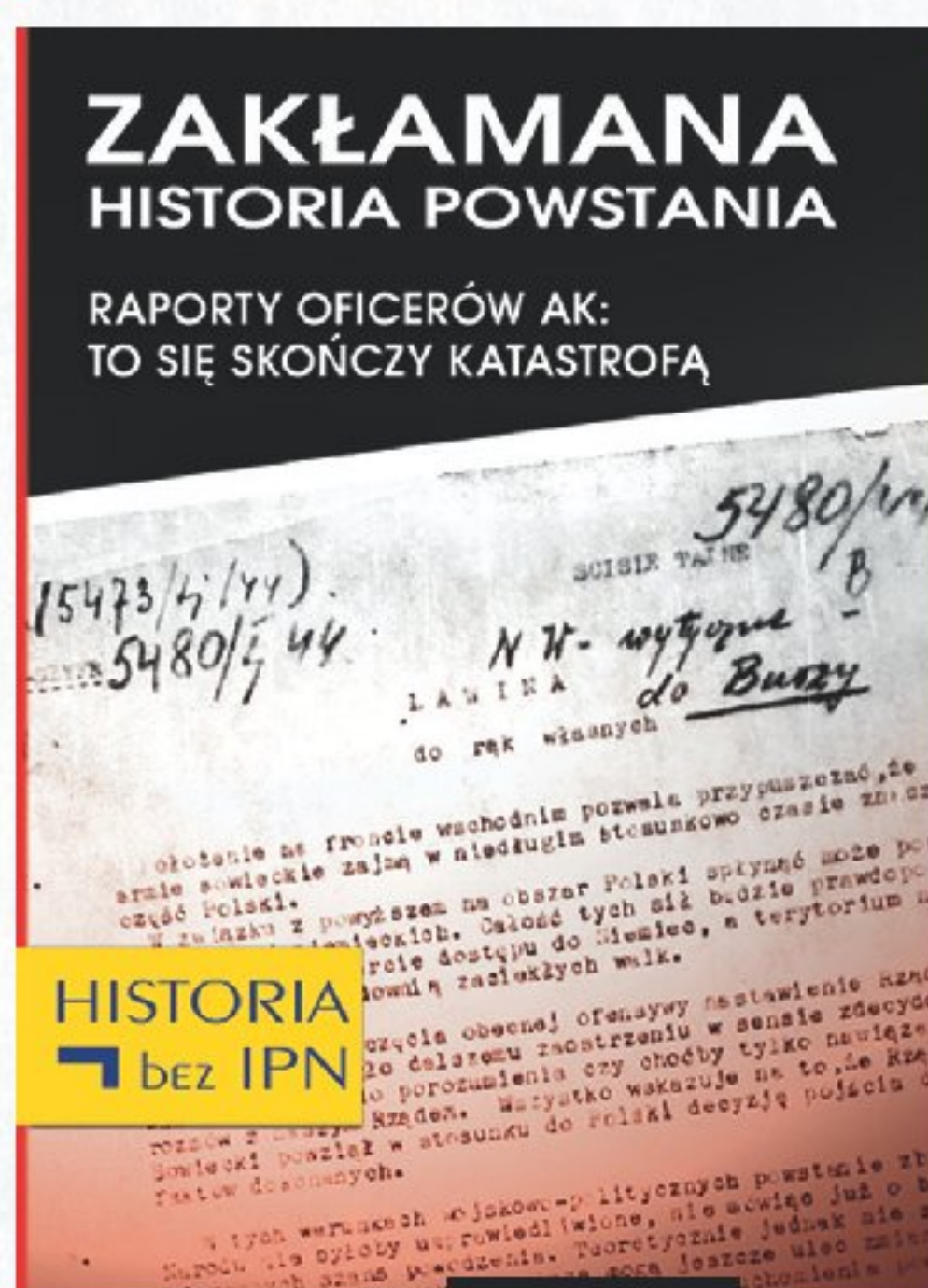
*Nagle, w Warszawie, na ulicy –
Wąwóz szaleńczy – Termopile! –
A my patrzymy stąd, z Londynu,
Aż tutaj słysząc krzyk: „Pomocy!
Ratunku!”
Dokąd biec, którędy,
Między płonących domów rzędy,
Z czym biec na pomoc, jak? –
W bezsile
Słuchamy każdej strasznej nocy,
Patrzymy – w bruk nam
wrosły nogi –
Okropna tryumfuje zdrada!
I znowu z polskich rąk wypada
Karabin, w którym kuli brak.*

Sześć dni przed śmiercią pisał Ignacy Matuszewski swój ostatni artykuł „Dwa lata po powstaniu”. Wspominał w nim o „rozstrzelanej dziewczynie na warszawskim skwerze”, mając na myśli córkę, która tak właśnie zginęła. O powstaniu warszawskim, w którym w ciągu 63 dni śmierć zabrała stolicy więcej, niż straciła Francja w czasie ostatniej wojny, pisał jako o poświęceniu daremnym, wysiłku straconym, ofierze zmarnowanej, porywie wykorzystanym przeciw Polsce, ku jej

obezwładnieniu, niewoli. Odpowiedzialnością za zgliszczą Warszawy, za daremne ofiary tysięcy istnień ludzkich obciążał Niemców i Rosjan, sojuszników – Anglię i Amerykę, a także „polski rząd emigracyjny z przekłętą pamięcią klucza partyjnego”.

Chciałoby się powtórzyć za Andrzejem Bobkowskim: „Myśli, myśli, pełno myśli i obawa słów, z których każde mogłoby być niewłaściwe”. Jak nazwać to, co robi się dzisiaj w rocznicę powstania warszawskiego? Zamiast głębokiej zadumy nad największą polską tragedią, zamiast przedstawienia jej w całej trudnej złożoności, bez niedomówień i przemilczeń, by młode pokolenie Polaków wyprowadzało właściwe wnioski z doświadczeń ich ojczyzny – dochodzi do nadużywania najsłabszych uczuć patriotycznych dla doraźnej, cynicznej polityki. Jakich tu słów użyć spośród tych, którymi w cytowanych materiałach określano decyzję wywołania powstania?

Marian Stępień
PRZEGLĄD nr 40/2006



tom IV
44 zł 34 zł

Oryginalne dokumenty!

Cynizm i głupota dowódców!

Męstwo powstańców!

Meldunki, rozkazy i relacje dokumentujące, że powstanie od początku było skazane na klęskę. Wiedzieli o tym dowódcy AK. Raporty i memoriały oficerów brzmią jak akty oskarżenia.

Pięć tomów ZAKŁAMANEJ HISTORII POWSTANIA dostępnych w formie E-BOOKA



Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta,

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.